



Diecezja koszalińsko-kołobrzaska

Dar Bożych szaleńców

tekst

KAROLINA PAWŁOWSKA

redaktor wydania

Kiedy kilka lat temu zdecydowałam się posłać dziecko do wiejskiej szkoły zamiast do pobliskiego miasteczka, sąsiedzi stukali się w głowy. Ot, taka fanaberia. Argumenty były proste: w małej szkole małe klasy, więc lepszy nadzór, więcej czasu na pracę indywidualną. A przede wszystkim klimat, w którym i dziecko i rodzic czują się u siebie, a nie są anonimowym numerem z dziennika. Bo „wiejska” nie znaczy „gorsza”. A bywa, że wiejska osiąganymi wynikami nauczania bije na głowę miejską. Niczego nie ujmując dużym szkołom (bo, jak wiadomo, szkołę tworzą ludzie i ich zaangażowanie), szkoła na wsi spełnia jeszcze jedną, niemiernie ważną funkcję. Bywa, że to jedyne centrum kultury i integracji wsi. Tyle że słupki z tabel budżetowych są nieubłagane. Samorządowcy rozkładają bezradnie ręce, bo na utrzymanie wszystkich szkół pieniędzy nie starczy. W całej Polsce zniknie ich około 400. Pod ekonomiczny topór idą przede wszystkim te, których utrzymanie kosztuje najwięcej. Nie wszyscy rodzice zgadzają się z tym, że tylko ten jeden czynnik powinien decydować o likwidacji danej szkoły. Zapraszam do lektury!



To wydarzenie nie tylko religijne czy kościelne, ale też społeczne, kulturowe i historyczne dla duchowych dziejów tej ziemi – tak abp Andrzej Dzięga, metropolita szczecińsko-kamieński, mówił na pierwszej sesji plenarnej Synodu Metropolitalnego.

Przedmiotem obrad, które odbywały się w sobotę 25 lutego w gmachu Wyższego Seminarium Duchownego w Koszalinie, było ujednoczenie prawa w poszczególnych diecezjach, wyzwania duszpasterskie oraz refleksja nad wspólnym dziedzictwem duchowym i historycznym. W posiedzeniu uczestniczyli biskupi diecezji szczecińsko-kamieńskiej, zielonogórsko-gorzowskiej, koszalińsko-kołobrzesckiej oraz prawie 80 osób zaangażowanych w prace synodalne. – Synod prowincjalny może pomóc wypracować pewien obraz duchowy tych ziem, niezależnie od badań historycznych. Jego ważnym zadaniem jest też zbadanie problemów gospodarczych, społecznych i kulturowych na obszarze metropolii. Kościół już dziś pomaga jej mieszkańcom zmagać się z tymi problemami, ale w ramach synodu chcemy wypracować kolejne, wspólne inicjatywy charytatywne

i społeczne – tłumaczył podczas spotkania z dziennikarzami abp Andrzej Dzięga. – Wśród polityków odpowiadających za gospodarkę i kwestie społeczne zauważa się pewną nierasobliwość w spojrzeniu na nasz region. Korzyści związane z bliskością rynków pracy w Niemczech czy Szwecji są doraźne, a konsekwencje wyjazdów mieszkańców naszej metropolii do pracy za granicą – bolesne. To liczne rozwody, eurosieroty. Ta sytuacja może wpływać na kolejne pokolenia – wyjaśniał metropolita szczecińsko-kamieński.

W prace synodu zaangażowani są też świeccy eksperci, którzy, zdaniem abp. Dzięgi, służą swoją wiedzą, doświadczeniem, „swoimi zapasami sił i rezerwami nadziei”.

– W parafiach i w różnych środowiskach duchowni i świeccy – tacy dobrzy Boży szaleńcy, podejmują wiele cennych inicjatyw. Oni czynią pozytywny ferment, przez co przy-

ciągają do siebie nie tylko gorliwych katolików, ale po prostu zwolenników tych dzieł. Bądźmy razem w tej dobrej robocie – mówił arcybiskup.

Praca synodu rozpoczętego w 2010 roku odbywa się w czterech komisjach: wspólnota Kościoła, posługa nauczania, posługa uświęcania i posługa pasterzowania. Efekty prac komisji będą przedstawiane na sesjach plenarnych. Planuje się zwołanie jeszcze trzech sesji roboczych. Kolejne spotkanie odbędzie się w Szczecinie. Na końcu zespół redakcyjny zredaguje owoce synodu i przekaże to do aprobaty Stolicy Apostolskiej. Synod potrwa 2–3 lata, a jego kontynuacją będą synody diecezjalne.

Pierwsza sesja plenarna synodu metropolii szczecińsko-kamieńskiej rozpoczęła się Mszą św. w koszalińskiej katedrze, której przewodniczył abp Andrzej Dzięga. Homilię wygłosił biskup zielonogórsko-gorzowski Stefan Regmunt. Mszę św. koncelebrowali wszyscy biskupi z terenu metropolii i ponad 50 kapłanów.

Abp Andrzej Dzięga mówił o problemach i zadaniach lokalnego kościoła

Alicja Górską

Spopieliarnia poświęcona



Nowy obiekt poświęcili duchowni czterech Kościołów

SŁUPSK. Dom przedpogrzebowy z pierwszą na Pomorzu Środkowym spopieliarnią zwłok oddano do użytku w Słupsku. Inwestycja kosztowała 4,8 mln zł i w całości sfinansowało ją miasto. Obiekt na Nowym Cmentarzu poświęcili duchowni czterech wyznań, w tym bp Paweł Cieślak. Marcin Grzybiński, zastępca dyrektora Zakładu Infrastruktury Miejskiej, informował, że ta forma pochówku jest tańsza, a ponadto pozwoli na lepsze wykorzystanie powierzchni słupskich cmentarzy, na których robi się ciasno. Koszt spopielenia oszacowano na ok. 650 zł.

kk

Witkacy podarowany

SŁUPSK. O pięć nowych obrazów wzbogaciła się największa w kraju kolekcja prac Witkacego, znajdująca się w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Wyjątkowe dzieła przekazał stryjeczny wnuk artysty Maciej Witkiewicz, który po raz pierwszy zawiązał do Słupska w ubiegłym roku. Zachwycony wspaniałą kolekcją, postanowił przekazać nowe obrazy. – Są to portrety rodziny Witkiewiczów – mówi wnuk artysty. Pan Maciej podarował muzeum również kołatkę z pokoju Witkacego, która do tej pory znajdowała się w jego

domu w Zakopanem. Obiecał też, że w przyszłości przekaże słynną laskę swojego wuja. Dyrektor słupskiego muzeum nie kryje radości z otrzymanych obrazów. – To bezcenne rysunki węglem pochodzące z lat 1907–1912 – informuje Maciej Jaroszewicz, dyrektor słupskiego muzeum. Zbiory placówki powiększyły się również o zegarek Stanisława Ignacego Witkiewicza i dwa miedzioryty. Słupskie muzeum, dzięki największej w Polsce kolekcji prac Witkacego, znane jest na całym świecie. Zbiór liczy 260 obrazów.

jc



Wnuk Witkacego zakochał się w słupskim muzeum

zaproszenie

REKOLEKCJE ROWERZYSTÓW. Miłośnicy dwóch kółek już myślą o kolejnej pielgrzymce do Częstochowy i rzymskiej wyprawie na 40-lecie diecezji. Rowerzyści chcą także

dobrze się przygotować duchowo, dlatego zapraszają wszystkich zainteresowanych wybraniem się w tym roku w drogę, a także sympatyków pielgrzymki, na rekolekcje wielkopostne

Tańce u franciszkanów

DARŁOWO. Niektórzy z powątpiewaniem kiwali głowami, inni podnosili brwi ze zdziwienia: to w Kościele katolickim można modlić się, tańcząc? Na szczęście byli też i tacy, którym nie brakowało entuzjazmu. Dlatego Warsztaty Tańca Religijnego zorganizowane przez oo. franciszkanów spotkały się ze sporym zainteresowa-

niem. Z zaproszenia do udziału w spotkaniu skorzystało prawie 40 osób. Starając się zapamiętywać kroki i muzyczne rytmy, świetnie się bawili i równocześnie modlili. Najlepszą recenzją spotkania pozostaje wielokrotnie powtarzane przez młodzież pytanie: „A kiedy znowu będą tańce?”.

S. Izabela Romak



Zajęcia podczas Warsztatów Tańca Religijnego

ARCHIWUM ZGROMADZENIA SIÓSTR FRANCISZKANEK OD POKUTY I MIŁOŚCI CHRZĘŚCIANSKIEJ

Kadry szkolą się na wakacje

PODCZELE. Kurs na wychowawców kolonijnych połączony z rekolekcjami dla przyszłych animatorów zorganizowały: Duszpasterstwo Młodzieży, Europejskie Centrum Edukacji oraz Kuratorium Oświaty w Koszalinie. Uczestnicy brali udział w wykładach z pedagogiki, prawa oświatowego, turystyki i pomocy medycznej. Dzięki temu otrzymali państwowe uprawnienia wychowawcy kolonijnego. – W czasie wakacji będzie mi łatwiej znaleźć pracę na kolonii albo obozie, bo po co siedzieć w domu – wyjaśnia Konrad Wieczorkowski, jeden z uczestników kursu. Ponad 50 uczestników reprezentowało ruchy i stowarzyszenia z całej diecezji. Liczną grupę stanowili również alumni. – Liczymy na to, iż zdobyte umiejętności pozwolą włączyć się jeszcze mocniej



– Jestem animatorem, więc kurs bardzo mi się przyda – mówi Iwona Długopał z Piły

w działalność apostolską w parafiach i diecezji – mówi ks. Andrzej Zaniewski, diecezjalny duszpasterz młodzieży.

jt

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniewców 11-13

TELEFON (94) 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz
– dyrektor oddziału, Karolina Pawłowska,
Justyna Tylman

Wspomnienie o ks. Franciszku Blachnickim

Wiem, że jest z nami

W tym tygodniu mija ćwierć wieku od śmierci założyciela i duchowego ojca Ruchu Światło-Życie. **Błogosławiony kapłan nadal czuwa** nad swoimi oazowymi dziećmi.

Ci, którzy mieli okazję go poznać, wspominają poważnego, nawet surowego, a zarazem pełnego ciepła kapłana.

Piwonie dla ks. Franciszka

Dla Reginy Dygiel z Kołobrzegu spotkanie z ks. Blachnickim było jak nawrócenie.

– Miałam wiarę, chodziłam do kościoła, ale na rekolekcjach w Krościenku poczułam, że muszę całkowicie zaufać Bogu, tak jak on – mówi. Do dziś pamięta świadectwo ks. Blachnickiego, który opowiadał o swoim nawróceniu w celi śmierci i poświęceniu życia Bogu. Wtedy bez wahania przyłączyła się do Ruchu Światło-Życie.

Jest oazowiczka od blisko 35 lat. Potem wielokrotnie wracała do Krościenka. – Uderzyło mnie to jego poświęcenie i to serce, które we wszystko wkładał. Od tamtej pory naprawdę musiało się wydarzyć coś nadzwyczajnego, żebyśmy nie była na codziennej Mszy św. Od 15 lat należę do Odnowy w Duchu Świętym – śmieje się pani Regina.

W specjalnej teczce przechowuje swój oazowy znaczek, otrzymane w Kopieju Górcze (dom, który stał się Centrum Oazy – przyp. red.) Pismo Święte poświęcone przez Jana Pawła II podczas wizyty w Nowym Targu, oazowe śpiewniki i zeszyt z notatkami z konferencji głoszonej przez ks. Blachnickiego. – Często bywałam na Kopieju Górcze, ale najbardziej w głowie zostają mi taki obrazek z piwoniami – uśmie-



Regina Dygiel nie ma wątpliwości, że spotkała świętego

cha się pani Regina. – Zobaczyłyśmy u jednej góralki takie wielkie białe piwonie, poprosiłyśmy, żeby nam sprzedała. Kiedy powiedziałyśmy, że to dla ks. Blachnickiego, to nie chciała od nas żadnych pieniędzy. Takim szacunkiem i miłością się tam cieszył. Nacięła taki bukiet, że przed sobą w objęciach dwoma rękoma musiałam go nieść. A jak ks. Blachnicki się ucieszył, kiedy je dostał! – wspomina ze wzruszeniem.

Orędownik o wyzwolenie

Na Kopieju Górcze też ostatni raz się pożegnali, kiedy ks. Blachnicki wyposażył ją w wielką torbę kanapek i jabłek na długą zimową drogę powrotną do domu. – Potem dopiero rok po jego śmierci byłam

w Carlsbergu. Ponieważ zawsze na pogrzebach kazał śpiewać pieśni o zmartwychwstaniu, więc kiedy stałyśmy z siostrami nad jego grobem śpiewałyśmy mu „Zmartwychwstał Pan!” – mówi nie kryjąc wzruszenia. – Na nocleg siostry zaprowadziły mnie do pokoju ks. Blachnickiego. Tam stał jego portret. Zapaliłam sobie świecę i nie wiem, do której godziny nocej siedziałam i tak, jakbym z nim rozmawiała. Prosiłam, żeby się wstawiał za nami, za Polską, żeby wypraszał nam wyzwolenie.

Bo pani Regina nie ma wątpliwości, że ks. Blachnicki w niebie wciąż działa i troszczy się o swoje oazowe dzieci. – Jeszcze za jego życia miałam pewność, że spotkałam

człowieka świętego, ale teraz często proszę go o wstawiennictwo. Polecam mu w opiekę ludzi uzależnionych od alkoholu – wyznaje.

Uzdrowienie w Lipiu

Podczas jednej z rozmów z kard. Ignacym Jeżem zapytałam go o ks. Blachnickiego, z którym dobrze poznali się, pracując w archidiecezji katowickiej. – On tak strasznie trudno gada! Nie mogłem się wprost nadziwić, jak ta młodzież może go słuchać i jeszcze być tak zachwycona! – wspominał wówczas ze śmiechem kard. Jeż. I zaraz tłumaczył fenomen ks. Blachnickiego: – Młodzi czekają na ideę i wzór. To dał im ks. Blachnicki – teoretycznie w swoich wskazaniach, ale potwierdzał to praktyką swojego życia.

Pani Regina też pamięta kazania ks. Blachnickiego. – Stał pod tym dużym krzyżem w kościele w Krościenku i mówił kazanie dwie godziny! Wyjaśniał Ewangelię. I ludzie zasłuchani byli, ja też – wspomina.

– Mówił, że Jezus żyje, że słowo Boże jest prawdą, że jeżeli się żyje według niego, to dzieje się wszystko, co słowo to zapowiada. A kto by tego nie chciał? – kiwa głową ks. Antoni Zieliński, który w 1975 r. „załapał bakcyła” oazowego. Przez 20 lat nieustannie prowadził rekolekcje oazowe i konsekwentnie propaguje idee Ruchu. – Patrzyliśmy na niego trochę pod górę. Bo czuło się, że to jest ktoś. Żył prawdą. I nie bał się sytuacji trudnych – wspomina ks. Antoni. Opowiada też o przenikliwości ks. Blachnickiego. – Naszą oazę nazwał Siloe. Byłoby dobrze, żeby tutaj też ludzie byli uzdrawiani duchowo i fizycznie – mówi ks. Antoni. – Kiedy przyjechał do Lipia na Rolę, zobaczył te bagna dookoła, pokłamał głową: „wszystko się zgadza”. Dla nas był to jasny dowód na to, że potrafił uważnie słuchać Ducha Świętego.

Karolina Pawłowska

EDUKACJA. Samorządy rozkładają bezradnie ręce: nie mają pieniędzy na oświatę, dlatego **chcą zamknąć prawie 50 szkół** w województwie zachodniopomorskim. Rodzice uczniów zapowiadają walkę.

tekst i zdjęcia

KAROLINA PAWŁOWSKA

karolina.pawlowska@gosc.pl

W całej Polsce zlikwidowanych zostanie 400 szkół. Zachodniopomorskie jest jednym z województw, w których fala likwidacji porwie najwięcej placówek. Część wniosków pozytywnie zaopiniowało już zachodniopomorskie kuratorium.

Nie będzie szkoły – nie będzie wsi

W miejsce niektórych powstaną zespoły szkół, łączące istniejące dotychczas jednostki oświatowe. Inne jednak na dobre przejdą do historii. – To oszczędności – mówią przede



Szkoły pod t

wszystkim samorządowcy. Rodzicom trudno pogodzić się z wyliczeniami.

Za falą wniosków o likwidację szkoły idzie fala niezadowolenia rodziców. Głównie w środowiskach wiejskich, gdzie szkoła jest zarazem ośrodkiem kultury i miejscem integrującym ludzi.

Mieszkańcy Krosina koło Grzmiącej nie chcą słyszeć o likwidacji. Grożą, że jeżeli władze Grzmiącej nie zmienią zdania, to oni zmienią... gminę.

Jacek Kurzejewski, zastępca wójta gminy Grzmiąca, przedstawia ekonomiczne powody likwidacji. – Subwencji mamy około 200 tys. zł. Koszty utrzymania szkoły natomiast to 800 tys. Tę różnicę musi pokryć gmina. W zastraszającym tempie rosną wynagrodzenia nauczycieli. 750 tys. budżetu szkoły to właśnie wynagrodzenia. Na ten rok planowana jest kolejna podwyżka. Od września 3,8 proc. dla nauczyciela, po stronie pracodawcy są jeszcze składki. Więc koszty wzrosną, a liczba dzieci maleje – wylicza. Bo w ubiegłym roku na świat przyszło w gminie tylko 49 dzieci. Wójt nie wyklucza więc, że za kilka lat zostanie tylko jedna szkoła – w Grzmiącej.

To jednak nie przekonuje rodziców. – Zamknąć szkołę wyremontowaną, a remontować tę w Mieszalkach, jakie to oszczędności? Czwórka nauczycieli zostaje. Autobus też trzeba będzie wysłać, budynek ogrzać, koszty zostają – nie zgadza się z wyliczeniami jedna z mam, Iwona Piątek.

W ramach protestu rodzice zapowiadają, że poślą dzieci do szkoły w Piaskach, w sąsiedniej gminie Barwice. Wtedy tam, a nie do Grzmiącej, gdzie wójt planuje przenieść małych krosinian, trafiłyby pieniądze z subwencji oświatowej. – Droga wolna. Tylko że do Grzmiącej jest 9 km, a do Piasków 12. Stracimy 200 tys. subwencji, ale nie będziemy dokładać. Nie zatrudnimy też czwórki z czterestu nauczycieli krosińskich – odpiera wójt Kurzejewski.

Burmistrz Barwic zapowiada, że pomieści wszystkie dzieci z Krosina. Tyle że przyszłość szkoły w Piaskach także jest niepewna. Na najbliższe dwa lata chroni ją na razie realizowany z unijnych pieniędzy projekt i brak miejsca w szkole w Barwicach. Krosinianie są przekonani, że kiedy „zasila” podstawówkę w Pisakach swoimi dziećmi, to uda się odpędzić tę groźbę.

Na ostrzu noża

Krosińska podstawówka to przytulna, mała, ale wyremontowana szkoła. 10 lat temu też miała być zlikwidowana, ale wówczas rodzice wygrali batalię o szkołę.



Uczniowie z boleszewskiej podstawówki chwalą sobie małe klasy. Ich rodzice zapowiadają: „Będziemy walczyć o szkołę”

PONIŻEJ Z LEWEJ: Matki z Krosina mówią krótko: „Albo wójt zmieni zdanie, albo my zmienimy gminę”

Dyrektor Iwona Siwińska z dumą opowiada po kolejnych salach i opowiada o sukcesach uczniów, okolicznościowych imprezach, na które przychodzi cała wieś. Na ścianach dyplomy, także te od Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, bo każdego roku uczniowie i mieszkańcy Krosina włączają się w akcję, zbierając wcale pokaźną sumę.

– Serce mnie boli, bo chociaż pracuję tu zaledwie cztery lata, to czuję się u siebie. Jednak ekonomia jest nieubłagana – mówi. O wystrój i wyposażenie szkoły dbają także sami rodzice. Nic dziwnego, bo z 50 uczniów 37 to dzieci miejscowe. – Nie słyszeliśmy o zamykaniu szkoły, gdzie jest tyle dzieci miejscowych – mówią rodzice. Zdaniem protestujących – jeżeli już trzeba, lepiej zamknąć Iwin lub Mieszalki, a dzieci stamtąd dowozić do innych szkół, skoro już i tak dojeżdżają. Dojazdów swoich dzieci do podstawówki w Grzmiącej sobie nie wyobrażają, bo – ich zdaniem – będzie tam za ciasno.

– Mamy w Grzmiącej piękną wyremontowaną szkołę, pełnowymiarową salę. Teraz uczy się tam 150 uczniów, a bywało i tak, że było ich 270 – przekonuje wójt Kurzejewski.

Opór



Rozwiewa też wątpliwości co do przyszłości obiektu. – Nieprawdą jest, że budynek zostanie sprzedany. Ludzie sami się nakręcają. Jest w nim biblioteka, zostanie sala komputerowa. Pozostałe pomieszczenia mogą wykorzystać miejscowe stowarzyszenie i zespół folklorystyczny. Trzeba tylko chcieć – mówi Jacek Kurzejewski. Przyznaje, że rozumie przywiązanie do szkoły, ale arytmetyka nie pozostawia wyboru. W szkolnym budynku ma pozostać oddział zerowy. Jest także propozycja, żeby utworzyć tam filię przedszkola. Ale według rodziców to chwyt mający zamknąć im usta i podzielić społeczność. – Chcą nas skłócić tą decyzją – mówią i zapowiadają, że dzieci do przedszkola nikt nie pośle.

Kiedy rozmawiam z mamami, wybierają się właśnie do Barwic na rozmowy z burmistrzem. Bo nie tylko chcą przenieść dzieci do szkoły w Piaskach, ale całą wsią przejść pod zarząd administracyjny sąsiedniej gminy. – Z 460 osób uprawnionych do głosowania 300 podpisało deklarację. Tyle wystarczy – zapewnia Renata Pałgan.

Greckie klimaty

Broni nie składają także rodzice w Boleszewie i Gwiazdowie, dwóch likwidowanych podstawówek w gminie Sławno. Zapowiadają, że będą walczyć, choćby i trzeba było wójta odwołać. Udało im się zebrać wymaganą liczbę podpisów potrzebną do rozpisania

referendum. 4 marca cała gmina będzie mogła opowiedzieć się za wójtem lub przeciwko niemu. Bo – według rodziców z Gwiazdowa, inicjatorów referendum – wójt nie dotrzymał słowa. Ryszard Stachowiak, sławieński wóldarż, nie wypiera się, że w czasie kampanii wyborczej na ulotce zapowiadał, że nie zlikwiduje żadnej z gminnych szkół. – Prawo mieszkańców, żeby mi to wytknąć. Ale budżet, który zastaliśmy, wskazywał, że bez żadnej inwestycji brakowało nam 1,2 mln zł, m.in. na utrzymanie szkół – mówi wójt.

Rodzice z Boleszewa pod wnioskiem o referendum chętnie się podpisali. Ich podstawówka liczy 91 uczniów razem z pięciolatkami. Część z nich dojeżdża z Rzyszczewa i Starego Krakowa, kilkoro nawet ze Sławna. Po likwidacji szkoły część z nich trafi do Sławna, a część do mniejszej szkoły w Bobrowicach. – Ten budynek jest duży, klasy są przestronne. Zerówka ma osobne wejście, dostosowaną szatnię i toalety. Nie rozumiemy, czemu zostawia się szkołę w Bobrowicach, która ma gorszą bazę, nawet obrócić się tam nie ma jak. I toaleta jest w zewnętrznym budynku. Trzeba wyjść ze szkoły, żeby się załatwić! – mówi Teresa Sawicka, przedstawiciel rady rodziców.

Jacek Berliński chwali boleszewską szkołę za klimat i osiągnięcia. – W ostatnim roku mieliśmy najwyższe wyniki w testach kompetencyjnych. Od czterech lat jesteśmy w czołówce. Więc to stała jakość, a nie przypadkowa – argumentuje. – Ale do wójta nie docierają nasze argumenty. Powtarza tylko, że grozi nam bankructwo, jak Grecji. I że to my jesteśmy przyczyną.

W gminie Sławno jest 9 szkół – 7 podstawówek i 2 gimnazja. To zdecydowanie za dużo. Wójt Ryszard Stachowiak liczy: – Subwencja wynosi 6,46 mln zł, a dokładamy około 5 mln. 50 procent wydatków bieżących gminy to wydatki na oświatę. Gmina wyklada z własnej kieszeni niespotykane gdzie indziej w województwie pieniądze.

Wójt spodziewał się, że decyzja o likwidacji szkoły nie przysporzy mu popularności, ale nie sądził, że będzie aż tak ostra reakcja. – Mój poprzednik też chciał zlikwidować tę szkołę. Był już projekt uchwały, ale nie chciał zaangażować sprawy. Zapowiedź referendum też traktuję jako próbę zastraszenia, żebyśmy się wycofał z decyzji. Ale się nie wycofałem, bo chcę coś w tej gminie zmienić – przekonuje wójt Stachowiak.

Społeczna alternatywa

Rodzice z przewidzianych do likwidacji szkół przekonać się jednak nie dają. Na tydzień przed referendum, gdy odwiedzamy tutejsze

szkoły, sytuacja w gminie jest napięta. W Boleszewie tym bardziej, że wójt nie chce dać zgody na przekształcenie podstawówki w szkołę społeczną. Rozmowy z władzą są na każdym spotkaniu coraz trudniejsze, bo i po jednej, i po drugiej stronie górę biorą emocje.

– Sam prowadziłem stowarzyszenie wiejskie, pisałem projekty w celu pozyskania pieniędzy unijnych na przedszkole, wiem co to znaczy. To po prostu firma, która zatrudnia ludzi, ma zobowiązania podatkowe i musi prowadzić sprawy oświatowe. A stowarzyszenie z Boleszewa od czerwca nie zrobiło nic. Nie widziałem żadnego statutu, nie przedstawiono żadnego biznesplanu, nie wpłynął do mnie nawet żadne wnioski o tę szkołę – wylicza. Nie zgadza się na eksperymentowanie oświatowe. – Szkoła dzisiaj kosztuje ponad milion złotych. Jeśli zostaną tylko dzieci z Boleszewa, to subwencji oświatowej będą mieć około 200 tys. Za rok przyjdą i powiedzą, że nie mają na ZUS i że mam sobie szkołę zabrać z powrotem – przewiduje Ryszard Stachowiak.

Elżbieta Reinke, dyrektor Niepublicznej Szkoły Podstawowej w Rzecinie w gminie Rąbino, przed podobnymi dylematami stała dziewięć lat temu. – Podjęliśmy wielkie ryzyko, bo sami nie wiedzieliśmy, za co się bierzemy. W lutym 2003 r. dowiedzieliśmy się, że szkoła zostaje zlikwidowana. Wspólnymi siłami doprowadziliśmy do tego, że od września wystartowała na nowo, już jako niepubliczna – opowiada.

Pierwszy rok był bardzo trudny, tym bardziej że pierwsze miesiące działali bez subwencji. – Tylko dzięki uporowi nauczycieli i rodziców udało nam się przetrzymać, ale i teraz rola dyrektora i nauczycieli różni się od tych w szkołach państwowych. Poza uczeniem potrzeba jeszcze szukać sponsorów. Bez nich nie da rady utrzymać szkoły, kupić opału, środków czystości, robić napraw – zapewnia dyrektor Reinke. Przyznaje jednak, że praca „Siłaczki” ma swoje zalety. – W tak małych klasach czy się chce, czy się nie chce, pracuje się indywidualnie. To przynosi wyniki. Może nie wszyscy na wsiach umieją to docenić, bo dla nich prawdziwa szkoła musi być duża. Za to ludzie w miastach jakby bardziej potrafią docenić małe klasy, indywidualną pracę i pełną opiekę, i z zazdrością niekiedy spoglądają na nas – dodaje z uśmiechem.

Rodzice z Boleszewa są spokojni o subwencje, bo deklaracje o posłaniu dzieci do szkoły społecznej podpisali także niemal wszyscy zainteresowani z Rzyszczewa i Starego Krakowa. – Wójt mnie pyta: „Co się pani tak czepiła tej szkoły społecznej?”. Ale szkoła jest sercem naszej wsi. Nie wiem, czy do świetlicy, tak jak do szkoły, będą przychodzić babcie, dziadkowie, ciocie, wujkowie, na okolicznościowe spotkania i uroczystości? – pyta Krystyna Burda, mama i nauczycielka w boleszewskiej podstawówce. Zapowiadają, że broną nie składają i o szkołę w Boleszewie – państwową albo społeczną – będą walczyć do końca. Albo posłają dzieci do społecznej szkoły w Słowniu, w sąsiedniej gminie Darłowo. ■



Kościół
w Starym
Chwalimie

PONIŻEJ:
Wnętrze
świątyni

Przed jubileuszem diecezji i GN

Jeżeli tylko człowiek chce

Otrzymaliśmy już **pierwszą propozycję do konkursu** ogłoszonego przez naszą redakcję.

Publikujemy fragmenty korespondencji. Postanowiliśmy także osobiście spotkać się z jej autorami, by przybliżyć w następnym numerze „Gościa Niedzielnego” ich pasje. Bardzo dziękujemy państwu Rubikom, a pozostałych czytelników zachęcamy do wysyłania prac.

W związku konkursem na jubileusz 40-lecia naszej diecezji i 20-lecia koszalińsko-kołobrzeskiego „Gościa” – Nasze jest piękne – przesyłamy jeden z naszych odcinków „Przewodnika nie tylko turystycznego” pod tytułem „Stary Chwalim” ze strony parafialnej: <http://janbosko.pila.pl/index.php?goxprzewodnik>, której jesteśmy autorami. Dlaczego ten odcinek? Bo miejsce jest niezwykle i mało znane.

W „Przewodniku” staramy się zachęcić parafian do odwiedzenia miejsc ciekawych, o specyficznym klimacie, czasem zapomnianych lub nieznanymi – nie tylko w naszej diecezji. Są to miejsca, gdzie można znaleźć czas na modlitwę, wyciszenie się i spotkanie z Bogiem. Taki mamy cel. „Przewodnik nie tylko turystyczny” prowadzimy na stronie parafialnej od ok. 2 lat. Zachęcił nas do tego ks. proboszcz Jerzy Worek. Gdy tylko

mamy więcej wolnego czasu, staramy się wyjechać. A wystarczy udać się kilka kilometrów za miasto, aby znaleźć ciekawe i wyjątkowe miejsca. Raz może to być mały wiejski kościółek, innym razem rezerwat przyrody lub zamek. Próbujemy potem rozpropagować takie miejsca i zachęcić parafian do ich odwiedzenia.

Pozdrawiamy. W załączeniu „Przewodnik nie tylko turystyczny – Stary Chwalim” (fragmenty). Z Panem Bogiem

Longina i Andrzej Rubikowie
z Piły

„Dzisiaj chcemy Państwa zabrać do miejsca szczególnego na naszej mapie podróży do Polski. Do Starego Chwalimia dojedziemy, kierując się z Piły na Szczecinek, ze Szczecinka na Połczyn-Zdrój. Po drodze będziemy przejeżdżać przez Barwice, to tam musimy skręcić na Bobolice i po przejechaniu kilku kilometrów dojedziemy do przepięknie położonej na Pojezierzu Drawskim wsi – Stary Chwalim. To miejsce szczególnie, pokazuje, jak po dotkliwej tragedii można podnieść się i dzięki Bogu dokonać wielkich rzeczy (...) W nocy z 6 na 7 stycznia 1998 r. potężne płomienie ognia postawiły

całą wieś na nogi. Syreny pojazdów Straży Pożarnej, lament i płacz mieszkańców mieszały się z trzaskiem kilkumetrowych płomieni – to palił się kościół. Z narażeniem życia strażacy wynieśli tabernakulum. Mimo wielkiego poświęcenia przy gaszeniu ognia, świątynia spłonęła prawie doszczętnie, pozostały tylko ściany i fundamenty. Kościół w Starym Chwalimiu, dzięki pomocy i ofiarności wielu ludzi, a przede wszystkim dzięki księżom proboszczom Tadeuszowi Kaczmarskiemu i Zbigniewowi Witka-Jeżewskiemu odbudowano i jest świadectwem cierpienia, ale i również symbolem miłości do Boga, która przewycięży wszelkie trudności, jeżeli tylko człowiek chce”. OPRAC. xdj



pod patronatem „Gościa”

Konkurs

Nasze
jest piękne

100-letnia kapliczka przy polnej drodze, barokowy obraz w bocznej nawie parafialnego czy filialnego kościołka, piękne szlaki wodne, które np. przemierzał kajakiem bł. Jan Paweł II – to wszystko jest wokół nas, choć nie zawsze to dostrzegamy.

Gdyby odwiedził Cię przyjaciel z innego regionu Polski i zapytał, co interesującego znajduje się w miejscowości, w której mieszkasz lub w jej pobliżu – co byś mu pokazał?

Prosimy o nadsyłanie prac, na które złożą się fotografie i teksty opowiadające o najpiękniejszych zabytkach kultury i sztuki, odbudowanych czy odrestaurowanych kościołach albo perełkach przyrody w waszej miejscowości. Chodzi nam przede wszystkim o takie miejsca i obiekty, które nie zostały jeszcze „odkryte dla świata” i opisane w przewodnikach turystycznych. Pokażcie stare fotografie i opiszcie wydarzenia po 1972 roku, które były ważne dla Was lub lokalnej wiążącej społeczności.

Fotografie i teksty należy przesyłać mejlem pod adres: koszalin@gosc.pl lub pocztą tradycyjną: „Gość Niedzielnego” Oddział w Koszalinie, ul. Stoczniovców 11-13, 75-256 Koszalin (proszę podać adres zwrotny) do 19 maja 2012 roku.

Autorzy najciekawszych fotografii oraz tekstów otrzymają nagrody.

Zainaugurowano Koszaliński Rok Seniora

Power po szóstym krzyżyku

Starsi ludzie **nie muszą całymi dniami siedzieć w mieszkaniach.** Koszalinianie w wieku 60+ będą mieli gdzie wyjść i co robić.

Awszystko po to, by nie tylko z okazji Europejskiego Roku Aktywności Osób Starszych i Solidarności Międzypokoleniowej zaproponować coś ciekawego dla mieszkańców w jesieni życia.

Aktywni na wszystkich polach

Koszaliński Rok Seniora zainaugurowano uroczystym koncertem prezentującym dorobek kulturalny seniorów z miasta i regionu. Podczas przeglądu wystąpiło ponad 20 zespołów z Koszalina i okolicznych miejscowości, które działają przy radach osiedli, spółdzielniach mieszkaniowych, stowarzyszeniach itp.

– To fenomen. Seniorzy są szalenie aktywni, i to nie tylko w tych formach, które zwykle się kojarzą z zaawansowanym wiekiem, jak gotowanie czy szydełkowanie. Śpiewają, tańczą, malują, recytują albo piszą wiersze. Są ciekawi świata, podróżują. I coraz częściej zwracamy na nich uwagę, bo są świetnymi odbiorcami kultury – mówi Iwona Augustyniak, kierownik Spółdzielczego Klubu „Bałtyk” KSM „Na Skarpie”, który wraz z Centrum Kultury 105 zorganizował koncert inauguracyjny.

Władysław Stefaniak, członek chóru nauczycielskiego i dyrygent karlińskiego chóru „Passionato”, przyznaje, że wszelka działalność kulturalna jest dla seniorów niezwykle istotna. Niemal całe życie zawodowe śpiewał i zachęcał do śpiewania innych. Choć od dwudziestu lat jest na emeryturze, energii pozazdrościć może mu



KAROLINA PAWŁOWSKA



JUSTYNA TYLMAŃ

W CK 105 bezpłatne warsztaty plastyczne dla seniorów będą odbywać się co dwa tygodnie

POWYŻEJ: Studenci koszalińskiego Uniwersytetu III Wieku udowadniają, że taniec nie jest zarezerwowany wyłącznie dla młodzieży

niejeden dwudziestolatek. – Ludzie muszą mieć powód do wyjścia z domu i kontaktu z innymi. Moim chórzystkom, mimo olbrzymiego wysiłku, bardzo zależy na przyjeździe na próbę, żeby pośpiewać i porozmawiać. A i ja ciągle uczę się czegoś nowego, na przykład wykorzystywania komputera i internetu, żeby szukać nowego repertuaru – przyznaje pan Władysław.

Na emerycką kieszeń

W Koszalinie seniorzy stanowią 20 procent mieszkańców. Przemysław

Krzyżanowski, zastępca prezydenta miasta, zapewnia, że skierowana do nich oferta będzie bardzo bogata. Przygotowano imprezy kulturalne, sportowe, rekreacyjne, edukacyjne, a także dotyczące m.in. zdrowia oraz spraw ludzi starszych.

– Zaangażowaliśmy wszystkie koszalińskie instytucje kultury, by przygotowały swoją ofertę dla seniorów – zapewnia prezydent. Będą np. filmy, przedstawienia, czytanie z wnukami książek w bibliotece, niedzielne „Spotkania z babcią i dziadkiem” w muzeum, warsztaty

plastyczne, muzyczne oraz wokalne w Centrum Kultury 105, a także koncerty. Większość za darmo, a kino i teatr – za złotówkę lub pięć złotych. W sezonie letnim Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej zaprosi seniorów do aktywnego wypoczynku w Sportowej Dolinie. – Na pewno będzie wiele wydarzeń, ale należy pamiętać, że ten wysyp imprez skierowanych do osób po 60. roku życia nie jest związany wyłącznie z ogłoszonym Rokiem Seniora. Z pracy z seniorami od wielu lat świetnie wywiązują się kluby osiedlowe i spółdzielnie mieszkaniowe. Chcemy także, żeby przynajmniej część tych propozycji na stałe wpięła się do kalendarza kulturalnego miasta – zapewnia Przemysław Krzyżanowski.

Bogatą ofertę zajęć dla seniorów przygotowało koszalińskie Centrum Kultury 105. – To wynika też z ogromnego zainteresowania. Dopiero co organizowaliśmy warsztaty filmowe i operatorskie dla młodych ludzi, a już mamy odzew starszego pokolenia, że także jest zainteresowanie robieniem filmów. Zapraszamy więc nie tylko na zorganizowane przez nas propozycje, ale także z własnymi pomysłami, czym seniorzy chcieliby się zajmować – mówi dyrektor CK 105 Paweł Strojek.

Karolina Pawłowska



Pan Ryszard z troską ogląda kolejne ubytki w murach kościoła



Zabytkowa świątynia ma coraz mniej czasu

Kościół w Sianowie potrzebuje pomocy

Miliony na remont

Sianowianie wiedzą, że mają w miasteczku prawdziwy skarb, ale i problem: **skąd wziąć 2,5 mln zł** na ratowanie szachulcowego zabytku?

Czasu jest coraz mniej, bo budynek jest już widocznie przechyłony. Tyle widać już na pierwszy rzut oka, nawet niefachowego. Bo kiedy przyrzeć się z bliska, okazuje się, że to wierzchołek góry lodowej. Rantunku potrzebują fundamenty i mury. – Ściany dosłownie się rozpadają – pokazuje Ryszard Sobczyński, wiceprzewodniczący parafialnej rady duszpasterskiej.

Od fundamentów po dach

Najpilniejsze prace remontowe przy sianowskim kościele to odkopanie i uzupełnienie fundamentów. Dach wymaga nowego pokrycia. Z ponad 400-letniej wieży wysuwają się kolejne cegły. Lista pilnych prac wydaje się nie mieć końca. – Sytuacja jest tragiczna. Żadna doraźna naprawa nie pomoże. Trzeba też konsekwentnie zabrać się za wymianę elementów drewnianych, które są zmurzałe i zjedzone przez robactwo – opowiada Ryszard Sobczyński.

Krystyna Bastowska, główny specjalista w delegaturze koszalińskiej Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków, potwierdza, że stan kościoła jest bardzo zły. – Prowadzone w kolejnych latach oględziny wykazały, że przede wszystkim w bardzo złym stanie jest konstrukcja ścian szkieletowych kościoła. W znacznym

stopniu uległy destrukcji, wypaczeniu, wyboczeniu, korozji i mogą zagrażać całej budowli – mówi.

Ziarnko do ziarnka

Wspólnym staraniem parafii, władz miejskich i samych parafian opracowana została bardzo bogata dokumentacja badawcza i projektowa. Kościół sianowski jest jedną z nielicznych budowli, które posiadają m.in. badania dendrochronologiczne, datujące bardzo precyzyjnie czas ścięcia drzew użytych do budowania kościoła. – Wiemy, że drewno znajdujące się w wieży kościoła zostało ścięte w okresie zimowym w latach 1507–1509. Natomiast konstrukcja stropu i więźby dachowej nad nawą została wykonana z drewna, które ścięto w roku 1593 – opowiada Krystyna Bastowska. Opracowane zostały programy prac konserwatorskich dla wyposażenia, ceglanych murów wieży, a także projekt budowlany remontu całej konstrukcji kościoła oraz szereg projektów towarzyszących, jak projekt ogrzewania podłogowego, które będzie w stanie utrzymać stałą temperaturę, czy sygnalizacji antywłamaniowej.

– Przez te dwa lata od ostatniej wizyty konserwatora sytuacja dramatycznie się pogorszyła – mówi proboszcz ks. Paweł Brostowicz. Nie ukrywa irytacji i rozgoryczenia. – Jeśli wszyscy zachwycają się, jaki to cenny zabytek, jeśli to dobro wspólne, to dlaczego cały ciężar ratowania zabytku spada na parafię? – pyta.

Wykonano już kosztorys prac. Opiewają na 2,5 mln zł. To astronomiczna kwota dla sianowian. Starali się o dotacje z funduszu ko-

ścielnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, ale ich wnioski przepadły. – Musieliśmy mieć połowę wkładu własnego, a na razie nie jesteśmy w stanie tyle wyłożyć – pan Ryszard rozkłada bezradnie ręce. Już od kilku lat cała wspólnota gromadzi pieniądze na ratowanie kościoła. Zorganizowano na ten cel też kolejne festyny. Wszystkiego uzbierało się około 270 tys., z czego 20 tys. z Urzędu Marszałkowskiego i 50 tys. z od gminy pochłonęły kosztorysy robót remontowych.

Gorliwość o dom Twój

Teraz mają nadzieję, że może uda się zebrać potrzebne fundusze za sprawą nowo powołanego stowarzyszenia „Campana”. – Nie chcę mówić górnolotnie, że to „troska o dom Twój pożera mnie”, ale całą rodziną staramy się robić wszystko, co w naszej mocy, żeby pomóc – uśmiecha się pan Ryszard. – Zresztą takich ludzi jest w Sianowie więcej. To głównie ich zasługa, że udało się wybudować nowy kościół na Osiedlu Karnieszewickim.

Pan Ryszard jest sianowianinem z urodzenia i nie ukrywa, że z szachulcową świątynią jest bardzo związany. – Bardzo długo byłem w tym kościele ministrantem, od dwunastu lat jestem lektorem – wyjaśnia swoje zaangażowanie w próby ratowania kościoła. – Tu byliśmy chrzczeni, przyjmowaliśmy bierzmowanie, braliśmy śluby i my, i nasi rodzice, tu też chowaliśmy naszych bliskich. To dopinguje do tego, żeby teraz się odwdziżyć za to, co otrzymaliśmy – dodaje. Tyle że bez pomocy wkrótce ich kościół się rozpadnie.

Karolina Pawłowska